

GAZETKA SZKOLNA ZESPOŁU SZKÓŁ PONADGIMNAZJALNYCH NR 1
IM. BOHATERÓW WESTERPLATTE W GARWOLINIE

ISSN 1896-6438

EUREKA

Grudzień 2009, nr 1(28)



1zł

*Krótką wycieczką
do piekła*

*książka przyjaciel czy
wróg
Volver*

Świąteczny koszmar

SKŁAD REDAKCJI:

REDAKTOR NACZELNY:

Hanna Zadrożna

WSPÓŁPRACA:

Konstancja Smolik

Mateusz Jarzyna

Karolina Granis

Michał Mazek

Patryk Śliwa

SKŁAD I RYSUNKI:

Marlena Rosłaniec

Jolanta Pióro

OPIEKA:

mgr Paulina Zadrożna

KOREKTA:

mgr Agnieszka Karwowska

DRUK:

mgr Edward Czipionka

mgr Iwona Jończyk

Izabela Latuszek

Magdalena Jałocha

Gazeta Szkolna
Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1
im. Bohaterów Westerplatte
w Garwolinie
ul. Kościuszki 53
08-400 GARWOLIN
tel./fax: +48 (25) 682 30 71, 682 03 10
<http://www.zsgarwolin.pl>



SPIS TREŚCI

Słowo wstępne.....3

Kalendarium.....3

Z ŻYCIA SZKOŁY

Realizacja programu „Szkoła

globalna”.....4

Tydzień Edukacji Globalnej.....4

SZUFLADA

Krótką wycieczka do piekła.....5

BYŁEM, ZOBACZYŁEM, PO- LECAM

Jak dobrze wstać skoro świt...6-8

.....9-10

Humor.....11

QULTURA

Poezja.....11

Volver.....12-13

„Cała Polska czyta dzieciom ”a
młodzieży kto?.....14

PRZEMYŚLENIA

Biblioteka zawsze dobre miejsce
dla człowieka.....13

SZUFLADA

Książka przyjaciel czy wróg?.....
.....16-17

PRZEMYŚLENIA

Czas na Szkolny Klub Wolonta-
riusza.....18

Świąteczny koszmar.....18

FOTOPLASTYKON.....19

SPORT.....20

„Bóg się rodzi, moc truchleje...”

Franciszek Karpiński



Dyrekcja Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych
nr 1 pragnie złożyć wszystkim uczniom
i pracowniką szkoły
najszerdrczniejsze życzenia z okazji
Świąt Bożego Narodzenia,
błogosławieństwa od Bożej Dzieciny na cały
Nowy Rok 2010. Życzymy aby święta upły-
nęły Wam radośnie
w rodzinnym gronie. Niech Nowonarodzony
Chrystus napełni Wasze serca miłością
i pokojem.

Dyrekcja Szkoły

SŁOWO WSTĘPNE

Stęskniliście się za nami, co? Nie kręćcie mi tu głowami, wiemy że nie mogliście się na nas doczekać. Bateria naładowana, Eureka ponownie rozpoczyna pracę!

W tym wydaniu gazetki poruszamy palącą kwestię degradacji świątecznej atmosfery. Piszemy również o coraz poważniejszym problemie narkomanii wśród młodzieży. Tylko u nas relacja naszego specjalnego wysłannika z wycieczki do „Monaru” – zakładu dla uzależnionych. Ponadto odkryliśmy całą tajemną prawdę o książkach – np. one wcale nie gryzą! Te i inne ciekawe informacje dotyczące nas i naszego szkolnego podwórka znajdziecie na stronach „Eureki”

Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia, cała redakcja „Eureki” chciałaby złożyć najserdeczniejsze życzenia Dyrekcji Szkoły, Gronu Pedagogicznemu, Administracji i Wszystkim Wam Drodzy Czytelnicy.
Redakcja

KALENDARIUM

Wrzesień

- 1 września – rozpoczęcie roku szkolnego
- 8 września – Dzień Dobrych Wiadomości
- 15-16-17 września – akcja : sprzątanie świata
- 30 września – Dzień Chłopaka

Październik

- 10 -11 października – Rajd Kościuszkowski
- 14 października – Dzień Edukacji Narodowej
- 16 października – Dzień Papieski
- 28 października – Wyboru do Samorządu Szkolnego
- 28 października – Konferencja bibliotekarzy powiatu garwolińskiego z okazji Międzynarodowego Miesiąca Bibliotek Szkolnych.
Referat wygłosiły: mgr Renata Ocep
i mgr Agnieszka Karwowska

Listopad

- 1 listopada – Wszystkich Świętych
- 2 listopada – Dziady, Zaduszki
- 11 listopada – 91 rocznica odzyskania niepodległości
- 12 listopada – Dzień Drwala
- 13 listopada – Piątek Trzynastego
- 16 listopada – Dzień Tolerancji
- 25 listopada – Dzień Pluszowego Misia
- z 29 na 30 listopada – andrzejki

Grudzień

- 4 grudnia – Barbórka
- 6 grudnia – mikołajki
- 17 grudnia – Polski Dzień bez Przekleństw
- 24 grudnia – Wigilia



Realizacja programu „Szkoła Globalna” w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 w Garwolinie.

Od stycznia do czerwca 2009 roku nasza szkoła realizowała program Polskiej Akcji Humanitarnej pod honorowym patronatem Ministra Edukacji Narodowej, zatytułowany „Szkoła Globalna”.

Program składał się z trzech etapów: poszerzenie wiedzy o problemach i zagrożeniach związanych z powszechną globalizacją, akcja przeprowadzona przez uczniów oraz zbadanie efektów naszej pracy – ankieta.

W realizacji programu udział wzięło ponad 20 nauczycieli. Przeprowadzonych zostało ponad 110 zajęć lekcyjnych z zakresu edukacji globalnej. Zajęcia odbyły się w 34 klasach na lekcjach między innymi: geografii, historii, języka polskiego oraz na przedmiotach ekonomicznych.

W realizację drugiego etapu programu bezpośrednio zaangażowane były dwie klasy pierwsze technikum ekonomicznego – klasa A i C.

W ramach trzeciego etapu uczniowie zapoznali się z przyczynami i skutkami zmian klimatycznych. Uświadomili sobie, że zmiany klimatu to jedno z największych zagrożeń naszych czasów, które mają wpływ na życie każdego z nas, a co za tym idzie całej naszej planety. Zastanawiali się jak można przeciwdziałać destrukcyjnym skutkom tych zmian. W trakcie przeprowadzonej akcji skupiliśmy się na problemie braku wody pitnej na świecie:

1. wzięliśmy udział w kampanii realizowanej przez Polską Akcję Humanitarną i telewizję TVN – „Podziel się kropelką”, w ramach której sprzedaliśmy 2004 butelki wody mineralnej, ze sprzedaży której dochód został przeznaczony na budowę studni w Sudanie;
2. wykonaliśmy pięć gazetek tematycznych;
3. na dolnym holu przygotowaliśmy wystawę plakatów wykonanych przez uczniów naszej szkoły;
4. kilkakrotnie odtwarzane były audycje w radiowęźle

szkolnym;

5. na dolnym holu rozwiesiliśmy hasła dotyczące oszczędzania między innymi wody i energii – zgodnie z hasłem: ograniczaj, oszczędzaj, odzyskuj;

6. nagłośniliśmy „Święto wody”;

W realizację trzeciego etapu najbardziej zaangażowani byli uczniowie klasy IA technikum ekonomicznego. Przed akcją i po jej zakończeniu w 10 klasach (badaniami objęliśmy 289 uczniów) przeprowadziliśmy ankietę dotyczącą zużycia wody oraz zasad korzystania z niej. Pocięającym jest fakt, że po zakończeniu akcji uczniowie zrozumieli i docenili konieczność oszczędzania wody oraz uświadomili sobie, że każdy z nas może coś w tym zakresie zrobić, że takimi małymi kroczkami możemy ocalić naszą planetę przed destrukcją. Trzeba tylko chcieć...

Wnioski:

1. nadal na zajęciach lekcyjnych będą realizowane tematy i ćwiczenia z przewodnika zgodnie z podstawą programową poszczególnych przedmiotów, obejmować to będzie również wybrane przedmioty ekonomiczne;
2. w działaniach pozalekcyjnych w miarę możliwości i potrzeb nawiązywać będziemy do tematyki trzech akcji: praw człowieka, sprawiedliwego handlu oraz zachodzących zmian klimatycznych;
3. będziemy wychowywać uczniów w duchu tolerancji, wrażliwości, szacunku dla drugiego człowieka oraz rozumienia, że nasze codzienne, drobne decyzje mają wpływ na innych.

Koordynatorzy projektu:

Anna Maszkiewicz

Celina Zych

Tydzień Edukacji Globalnej (16-22 XI 2009 r.)

16.XI.2009 r. – na 5 i 6 godzinie lekcyjnej dla uczniów klas pierwszych wyświetlono film dotyczący dyskryminacji. W seansie udział wzięło około 400 uczniów.

17.XI.2009 r. – na trzech pierwszych godzinach lekcyjnych odbyło się spotkanie z księdzem Adamem Antonowiczem na temat uzależnień, w którym udział wzięło prawie 100 uczniów.

18.XI.2009 r. – o godzinie 11.00 odbyła się impreza ogólnoszkolna z okazji „Międzynarodowego Dnia Tolerancji” – temat „Konflikt”. Udział wzięło około 500 uczniów.

19.XI.2009 r. – o godzinie 13.30, około 200 uczniów wzięło udział w spektaklu teatralnym zatytułowanym „Metamorfoza”.

20.XI.2009 r. – w trzech klasach przeprowadzone zostały debaty na temat skutków globalizacji.

Przez tydzień na dolnym holu prezentowaliśmy gazetki i plakaty tematyczne wykonane przez uczniów i otrzymane z Polskiej Akcji Humanitarnej.

W wybranych klasach odbywały się lekcje dotyczące kryzysu żywnościowego, głodu oraz bezpieczeństwa żywnościowego na świecie. Łącznie odbyło się 17 lekcji.

Obchody Tygodnia Edukacji Globalnej nagłośniliśmy dzięki naszemu radiowęźlowi szkolnemu.

W dniach od 16 do 18 listopada na zebraniach poinformowaliśmy rodziców o działaniach prowadzonych w ramach obchodów Tygodnia Edukacji Globalnej.

KRÓTKA WYCIECZKA DO PIEKŁA

Pragnę podzielić się z wami moimi wrażeniami z krótkiej wycieczki do „Monaru” - zakładu dla uzależnionych. Wcześniej jednak muszę przyznać się, co skłoniło mnie do tak nietypowych odwiedzin. Otóż pod koniec września wraz z kolegami zaplanowaliśmy wycieczkę. Od dłuższego czasu po głowie chodziła mi myśl by spróbować czegoś nowego, czegoś co wprowadziło by mnie w błogi stan. Sam nie wiem skąd ten pomysł. Długo zastanawiałem się co wybrać. Silne narkotyki jak amfetamina czy kokaina odpadały ponieważ bałem się ich tykać. Alkohol, którego wcześniej nie piłem też mnie zniechęcał bo natychmiast przed oczyma ukazywały mi się obrazy ludzi wymiotujących na chodniki po jego przedawkowaniu. Żalotne nie prawdaż? W końcu doszedłem do wniosku, że najlepsza do tego eksperymentu będzie marihuana. Tyle opowieści krąży o jej braku szkodliwości, że nie uzależnia. Same pozytywy wynikały z jej palenia. Jak się później przekonacie zupełnie nietrafne. Dostałem swoją szansę i tuż przed wycieczką posiadałem maleńką torebkę tego narkotyku. Wziąłem ją w celu poprawienia sobie humoru w towarzystwie. Nikogo jednak nie nakłaniałem do pociągnięcia. Niestety zaraz po tym jak odpaliłem skręta, do pokoju wparowała pani wychowawczyni i zabrała leżącą na stole folijkę. Powiedziała, że po powrocie spotkają mnie okrutne konsekwencje. Tak też się stało. Policja, zeznania, rozprawy sądowe to przykrości, które ciągnęły się w nieskończoność, trzymając mnie i bliskich w niepewności. Ileż to nas zdrowia kosztowało. Dyrekcja szkoły była również bliska wyrzucenia mnie, co byłoby najgorszą konsekwencją. Tak się jednak nie stało i pod nakazem ze strony kontraktu, który podpisałem musiałem odbyć rozmowę z narkomanem. Świetnie się złożyło, że dobry kolega mojego taty pracował w wyżej wymienionym zakładzie. Był chyba dziesiąty październik i tego wieczora ojciec powiedział, że jedziemy do „Monaru”. Zapakowaliśmy się do samochodu i ruszyliśmy. Nie kryję, że byłem wielce zaniepokojony tym co mogę zastać na miejscu. Gdy minęliśmy drogową Głoskowa, w którym leżał cel naszej podróży, ciśnienie w moich żyłach osiągnęło niebezpieczny dla zdrowia poziom. Byłem naprawdę przerażony. Po kilku minutach widziałem już tablicę zakładu i zaraz za nią skręciliśmy w ciemną i strasznie podziurawioną drogę. Gdy tak chwilę jechaliśmy w dali zobaczyłem światła okien starego dworku. W nim bowiem mieściła się siedziba „Monaru”. Zaparkowaliśmy samochód przed budynkiem i wysiadłem niemal sztywny z nerwów. W pierwszym momencie dało się zauważyć beznadziejny stan pałacyku. Widać było wieloletnie zaniedbania. Stare drewniane okna ledwie utrzymywały się w murach. Podobnie drzwi zza, których wyjrzała znajoma, radosna postać. Przywitaliśmy się a przyjaciel taty zaprosił nas do środka gdzie miałem opowiedzieć swoją przykrą przygodę. W ten sposób znalazłem się w pierwszym pomieszczeniu zwanym salka kominkową. Tam domownicy gromadzili się by porozmawiać i podsumować skończony dzień pracy. Czułem się głupio

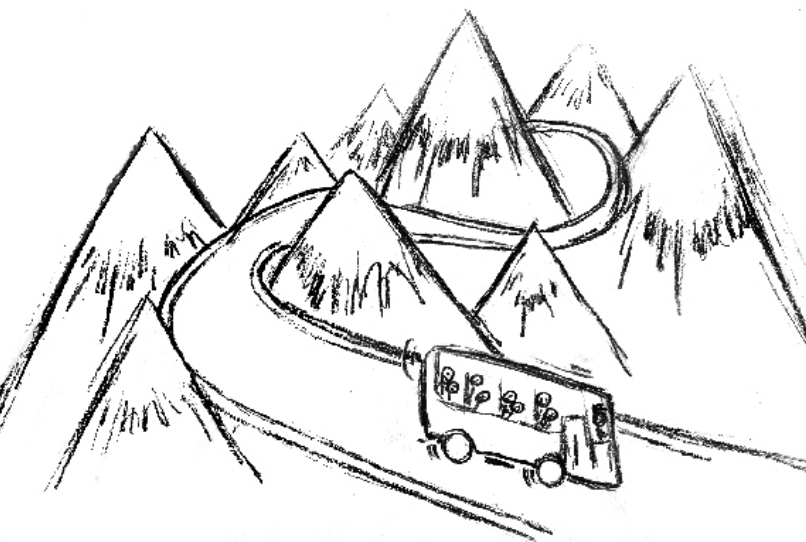
kiedy wszyscy znajdujący się w pokoju ludzie jak jeden mąż spojrzeli na mnie. Na pewno byli ciekawi czy przybył im nowy kolega. Nieśmiało powiedziałem „cześć” i usłyszawszy odpowiedź, przeszedłem do pokoiku gdzie przebywało dwóch terapeutów. Zostałem poczęstowany herbatą, zasiadłem na starej sofie i nieco się odprężyłem. Zacząłem swoją nieszczęsną opowieść. Gdy już wszystko wyśpiewałem, nasz znajomy zmarszczywszy łysę czoło, zapytał co mnie do tego skłoniło. Przedstawiłem moje argumenty. Zgodził się, że marihuana nie uzależnia ani nie szkodzi. Najgroźniejsze było jednak to, że ów narkotyk przełamuje strach przed innymi tego typu używkami. Podał przykłady gdzie narkomani zaczynali od ganji a kończyli umierając podczas wstrzykiwania sobie w żyłę kompotu. Zaprosił więc mnie i tatę na wieczór publikacji. Było to podsumowanie minionego tygodnia pracy i nauki wszystkich domowników. Wszedłem do pokoju, w którym miało odbyć się zebranie, siadłem na podłodze i w skupieniu czekałem na to co się zdarzy. Zaczęło się według planu o godzinie 22. Spotkania te mają na celu rozwiązywanie problemów osadzonych i rozliczania ich z ocen w szkole oraz z tego co zrobili a czego nie. Niekiedy jednak wieczory te służą przyjęciu nowego członka. Taka sytuacja miała miejsce właśnie tego wieczoru. Nową osobą była moja rówieśniczka uzależniona od amfetaminy. Ten narkotyk robi przeciw z mózgu wchiskas— pomyślałem. Istotnie. Trudno jej było sklecić zrozumiałe i jasne zdanie. Udało mi się jednak zrozumieć, że brała półtora roku. Gdy skończyła się „ceremonia” przyjęcia członka zaczęto poruszać tematy bieżące. Ważną rzeczą, w ich o której wcześniej nie miałem pojęcia jest to, że ci ludzie sami pracują na swoje utrzymanie. Uprawiają rośliny, ogrzewają budynek, sprzątają, gotują. Nikt nie robi tego za nich. W tej społeczności panuje zasada „jak sobie pościelisz tak się wyśpisz” i nie ma zmiłuj. Cenne jest także to, że mieszkańcy nie mają przed sobą tajemnic. Mówią w swoim gronie o każdym najdrobniejszym szczególe swojego życia. Nawet najbardziej intymnym. Brak jest tam fałszu. Biblijny cytat „tylko prawda was zbawi” coś w sobie ma. Po omówieniu wszystkich spraw mieszkańcy rozeszli się do pokojów i zasnęli. Ja z tatą pożegnaliśmy się z opiekunami domu i odjechaliśmy. Muszę przyznać, że odechciało mi się wszelkich świństw bo zobaczyłem czym to grozi. Prawne konsekwencje były niczym wobec zdrowotnego i moralnego zagrożenia. Zrozumiałem także jacy jesteśmy puści. Naszym jedynym zmartwieniem jest metka na ubraniu czy liczba pryszczy na twarzy. Tam skąd wracałem toczy się walka o najwyższą możliwą stawkę czyli życie. Nie będę prawil kazań mówiąc o tym co powinniście a czego nie. Nie jestem od tego. Mogę jedynie odradzić wszelkich głupot. Z mojego sprawozdania chyba sami jesteście w stanie wyciągnąć trafne wnioski. Niech mój przykład was czegoś nauczy!

Mateusz Jarzyna

„Jak dobrze wstać skoro świt...”

Czwartkowy bieg przez płotki

Jak dobrze wstać skoro świt, jutrzeńki blask duszkiem pić – bynajmniej. Wprawdzie zaczynało już świtać, słońce swym blaskiem zalewało nasz dziko zabałaganiony pokój, gdy wstawaliśmy kilka minut po 5 rano, zmarznięte, niewyspane i obolałe (łóżka, choć obiecująco skrzypiące do najwygodniejszych nie należały, każdy materac miała spad w dół, wina grawitacji, a może bliskości gór – stromo tu, stromo tam, stromo wszędzie hopssasan!), mało komu były w głowie harce i swawole po pięciu godzinach snu. Po omacku, z piaskiem w błędnych oczach, bałaganem we wciąż śpiących głowach, bardziej na wycucie, niż świadomie pakowałyśmy plecaki. Przedostatniego dnia wycieczki czekała nas najtrudniejsza wyprawa w góry, planowa ośmiogodzinna wspinaczka miała udowodnić nam, że nie jesteśmy mięczakami. Z polecenia naszego wychowawcy w naszych tobołkach znalazły się (w naszej ocenie) rzeczy niezbędne – napój, baton, aparat, błyszczak, lusterko, puder i grzebyk:), ale też szalik, ciepła kurtka i czapka – wywołująca najwięcej kontrowersji, za oknem panowało babie lato (24°C). Sceptyczne, lecz posłuszne zaufałyśmy doświadczeniu pana Szałasa, zapalonego zdobywcy i znawcy gór, obciążając plecaki kolejnymi sztukami ciepłej odzieży. Poranek był rześki i słoneczny. Już w autobusie wiozącym nas na początek szlaku, prowadzącego na szczyt, zdążyłyśmy się spocić w naszych sztukach ciepłej odzieży. Jeszcze bardziej spociliśmy się, choć tym razem z wrażenia, widząc kolosa, którego miałyśmy dziś zdobyć. Droga była niemal pionowa w górę. Nasz nowy przewodnik pan Mariusz (typ surowego wojskowego, o przewrotnie sympatycznym uśmiechu) dotarł w drodze. Przywitanie z nami zaczął od wprowadzenia zasad rygoru i dyscypliny: idziemy sobie w swoim tempie, możemy go wyminąć, ale MUSIMY BYĆ W ZASIĘGU JEGO WZROKU. ABSOLUTNIE. Droga ze Szklarskiej Poręby przez Łabski Szczyt na Śnieżne Kotły była osobliwa, zupełnie inna, niż wcześniejsze szlaki; nie był to ani lasek ani asfaltowa droga. Pięliśmy się w górę, stąpając po śliskich gładkach i korze-



niach (mżyło, pogodę zostawiliśmy w Świdnicy Zdrój). Po kilometry „spaceru” pozbyłyśmy się wszystkich sztuk ciepłej odzieży, po dwóch kilometrach reputacja mistrzyń sportu stawała się coraz bardziej wątpliwa, po trzech czerwone z wysiłku zatrzymałyśmy się razem z grupą na postój w schronisku. Ostatni doszedł przewodnik z panem Szałasem i księdzem Sławomirem, uśmiechnięci, bez śladu zadyszki. Przewodnik wypoczęty i zrelaksowany jak po tygodniu w SPA. Odpoczynek w schronisku trwał zaledwie 10 minut, tyle by złapać oddech. Przed nami były jeszcze 4 schroniska, 4 dłuższe przystanki, w tym ostatni, już na szczycie. Nasza dalsza wędrowka składała się z ccciszy, po jednej stronie wielkie głazy, rzucone obok siebie, jak olbrzymie wieloryby na zmurszałą trawę, tworzące gigantyczne skupiska kamienne. Po drugiej stronie przepaść, głęboka na kilkanaście metrów, pełna monstualnych gładów lub powykrzywianych, okaleczonych drzew. Wszechogarniająca mgła, gęsta i biała, uniemożliwiająca dostrzeżenie obrazu z odległości większej niż dziesięć metrów. I ludzie wędrujący jeden za drugim, po wąskiej, śliskiej drodze w tej przerażającej ciszy, niczym ostatni ocaleni, niewzruszone zombie, istoty nieludzkie.

Chwila taka trwała jednak krótko. Szaleńczo ruchliwa męska reprezentacja naszej wycieczki nie poddawała się działaniom widoczków rodem z horroru. Droga na szczyt, nawet w takich warunkach, nie obyła się bez noszenia na barana, ciągłego czułego łapania za kolanka, czy fałszywie wykonywanych przebojów. Wesoło było cały czas, im wyżej tym weselej. I zimniej niestety. W połowie wspinaczki dotąd nieprawdopodobne słowa naszego wychowawcy znalazły wreszcie potwierdzenie. Temperatura spadała blisko zera, we włosach lśnił nam szron, a szyją ciężko było kręcić z powodu szmatek chroniących ją przez zamrażaniem i odpadaniem. Ten odcinek drogi był najbardziej magiczny. Biel otaczała nas z każdej strony, śnieg szron i mgła uzupełniały się nawzajem, czyniąc świat nierzeczywistym. Wciąż wędrując w tej bajkowej scenerii dotarliśmy do Śnieżnych Kotłów. Urwiska, turnie i dwustumetrowe przepaście,

Nie to jednak czyni je wyjątkowymi. Najniezwyklejsze jest w Śnieżnych Kotłach (o tej porze roku) to, że ... ich nie widać. Człowiek oparty o barierkę ma za sobą tylko i wyłącznie biel. Był to główny szczyt, który mieliśmy zdobyć podczas naszej wycieczki. Po jego zdobyciu szliśmy dalej do schroniska, z którego mieliśmy wracać przez Szrenice. Droga zmieniała się jak kameleon, ostatni jej odcinek, ostatnie schronisko, widzieliśmy, stojąc na początku wijącej się, kamienniej drogi – oczywiście pod górę. Siedemnaście kilometrów wciąż pod górę, to trasa ciężka nawet dla aniołków, a co dopiero dla licealistów z ekonomika, nawet tak dzielnych jak my:) Gorąca czekolada, naleśniczki, pierożki – uzupełnienie utarconych w drodze kalorii – i zaczął się powrót. Naleśniki skakały w żołądku razem z nami, gdy z panicznym okrzykiem „z drogi!!!” zbiegałyśmy w dół kamienną ścieżką. To prawda, że czasem łatwiej jest biec, niż iść, ale zatrzymać się jest o wiele trudniej. Skacząc niczym młode kozice górskie, w ekspresowym tempie dotarłyśmy do autobusu, z pustymi żołądkami, których bogatą zawartość zdążyłyśmy „wytrząsnąć” po drodze. Zmęczeni, za to w świetnych humorach (udało się! i kto jest teraz mięczak?!) wróciliśmy dziko głodni na obiad. Czasu było mało, bowiem tego dnia mieliśmy jeszcze w planach o godzinie 20 dwugodzinne dzikie harce w jednym z najnowocześniejszych parków wodnych w Europie. Do supereleganckiego kompleksu wypoczynkowego *Casablanca* w Libercu (Czechy) dotarliśmy po godzinie jazdy. Wejście do szatni i – delikatny szok. Z każdej strony było słycać obce języki, świergotliwy francuski, twardy niemiecki, melodyjny rosyjski. Mimo późnej godziny basen był wypełniony egzotyczną mieszanką przedstawicieli wielu europejskich narodów. Oprócz zjeżdżalni, zwykłych basenów do pływania, jacuzzi *Casablanca* oferuje jeszcze 2 ekskluzywne łaźnie – parową i fińską. Pocąc się (60°C) w towarzystwie kilku grup naszych rówieśników, pochodzących prawdopodobnie z Francji i Czech, zostałyśmy zapytane o nasze pochodzenie. Z pytania zadanego w ich ojczystym języku, zrozumiwałyśmy tylko tyle, że podejrzewają nas o bycie Białorusinkami. Moja koleżanka, patriotka i krzewicielka prawdy zaczęła wówczas gwałtownie machać rękami i kręcić głową, wołając z przejęciem „No, niet, nein my z Polski, Poland, POLE!!!” Pytający nie wyglądali jakby zrozumieli, choć nadal uśmiechali się do nas życzliwie. Wśród chłopców, prócz zjeżdżalni, największym powodzeniem cieszyła się budka wypełniona wodą, w której można było samemu zrobić falę. Oni podeszli do tego zadania bardzo profesjonalnie, podzielili siebie i nas na 2 grupy, jedna miała kucać, a druga w tym czasie podska-

kiwać. W ten mało skomplikowany sposób powstała gwałtowna fala, która zalewała nas po czubki głów.

Czas spędzony na wodnej rozpuście minął nam bardzo szybko, niektórzy głodni, niektórzy zmęczeni, za to wszyscy przepięknie pachnący chlorem koło godziny 23 wróciliśmy do pensjonatu. Ostatnia noc naszej wycieczki nie miała się jednak skończyć tak szybko. Mimo późnej pory zapowiedziana była dyskoteka godna zabaw w najmodniejszych klubach na Ibizie. Błyszczyc na usta, pachnące chlorem włosy w kucyk, rzut okiem w lustro, przeciągłe eee, ale może być:) i w tany. Gdy zabawa jest udana, czas zachowuje się jak wielbiciel kotów na widok warczącego i pobudzonego psa bez łańcucha – leci bardzo szybko. Koło godziny 2 w nocy zarządono koniec dyskoteki, brutalnie zapalając światło i delikatnie, lecz stanowczo zaganiając nas do łóżek. Dopiero rzucając się na nie w pokoju, zrozumiałam jak bardzo był to męczący, ale i niezapomniany dzień. Na pewno zrozumiwały to moje nogi, okazując to w sposób bezczelnie oczywisty – odmówiły posłuszeństwa. Nocne rozmowy rodaków skończyły się jednak dopiero przed 5 rano – pobudka była o 8 - już wtedy wiedzieliśmy, że czeka nas NAPRAWDĘ ciężki dzień.



Piątkowe oczy szeroko zamknięte

Pożegnania bywają ciężkie i smutne. Nasze z górami, pensjonatem, całą Świdnicą Zdrój również do takich należało. Obyło się wprawdzie szczęśliwie bez rozdierających scen rozpaczy, głośnych szlochów, „ja tu zostaję!” i prób nielegalnych barykad w pokojach. Pożegnanie było kulturalne i nieco łzawe, żal było opuszczać miejsce, w którym tak miło spędziło się ostatnie cztery dni życia, miejsce i jego otoczenie, które wzbogaciło moją kolekcję wspomnień o następne piękne okazy. Niestety swoje brutalne łapska wyciągała ku nam szara rzeczywistość, w postaci ostrołęckiego autobusu, mającego dostarczyć nas w ramiona stęsknionych rodzin i stalowe szpony szkolnej codzienności. Podróż mijiała nam szybko. Powód był prosty – mało kto z „wycieczkowiczów” miał zapalki, podtrzymujące zmęczone nocnymi hulankami powieki przed opadnięciem. Większość, bez tych niezbędnych akcesoriów wytrawnego hulaki poddała się łatwo, wypełniając cichymi pomrukami, sapaniami i nagłymi chrapnięciami (oj, zdarzało się:) szczerze wewnątrz autokaru. Naszą niezwykle niewygodną regenerację przerwał przyjazd do Wrocławia. W tym pięknym, zabytkowym miejscu mieliśmy spędzić zaledwie godzinę czasu wolnego, jak i gdzie? – jak i gdzie dusza zapagnie. Z miedziakami brzęczącymi w naszych kieszeniach jak irytujące dowody rozrzutności, ruszyliśmy na podbój Wrocławia, a konkretnie jego Rynku. Miałyśmy okazję przekonać się jak mili są mieszkańcy tego dolnośląskiego miasta podczas naszych licznych pytań o drogę - kto

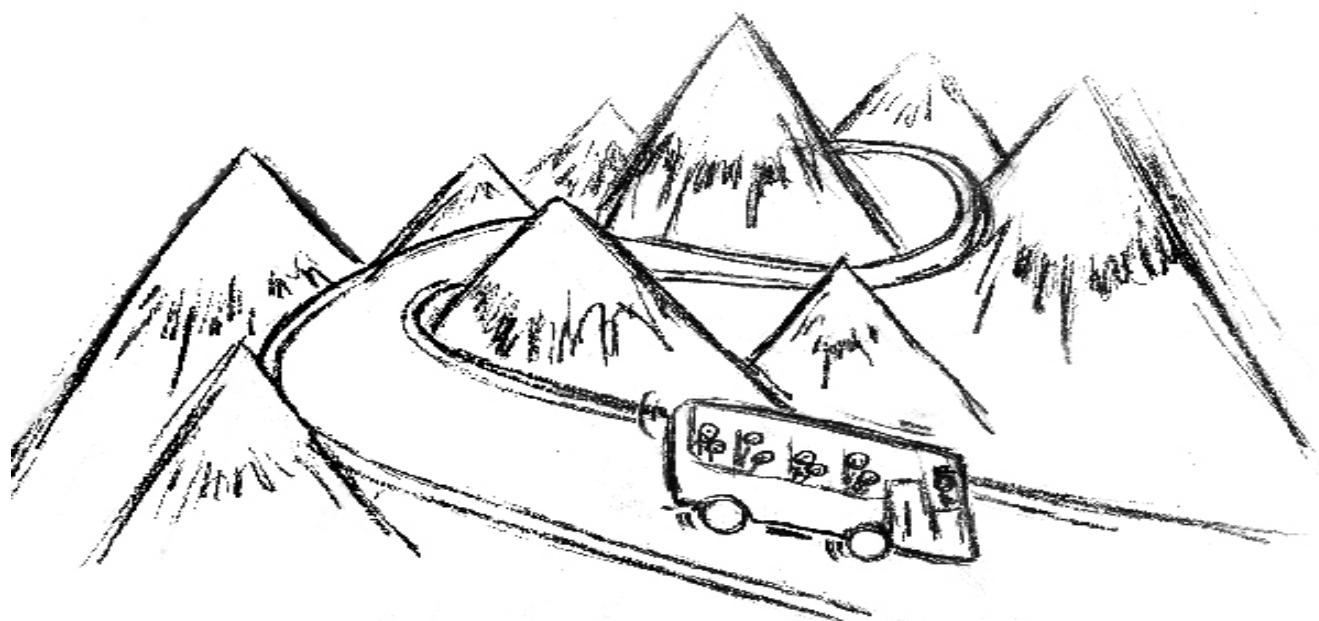
pyta nie błądzi! – nawet gdy droga do celu jest idealnie prosta, prosto, prosto, prosto, a przy tabliczce z napisem Rynek Wrocławski w lewo. Nasze wysiłki opłaciły się, choć do tej pory nie jestem pewna czy dotarliśmy w końcu na ten wymarzony Rynek czy nie? :) Osobistej strony interneto. Przystanek we Wrocławiu minął szybko i już mknęliśmy z powrotem ku prawdziwemu życiu. Postoje odbywały się rzadko, zawsze na stacjach benzynowych, zawsze w temp. bliskiej 3 stopni Celsjusza. Chóralne śpiewy, gra w kalambury we wszystkich możliwych kategoriach (naprawdę trzeba mieć wyobraźnię, by udać ananasa), mięśnie ust obolałe od ciągłego użytkowania i światła samochodów płynących wokół nas po morzu, zwanym autostradą, zlewają mi się w jeden rozmigotany, barwny obraz z podkreśloną fonią pod wspólną nazwą – POWRÓT DO DOMU. Ostatni ruch pędzla nastąpił koło północy, kiedy dziko chichocząca (wciąż z tego ananasa) wracałam z ciężko stęsknionymi rodzicami do domu.

Podsumowanie:

szczyty – zdobyte,
zdjęcia – zrobione,
nowe znajomości - nawiązane, wspaniałe, FANTASTYCZNE wspomnienia – pozostaną na zawsze, warto było jechać – warto!!!!

BONUS: – delikatna opalenizna (całe 4 i pół dnia była śliczna pogoda, popsuta się, gdy tylko wjechaliśmy do Garwolina)

H.Z



Nadszedł w końcu dzień z utęsknieniem wyczekiwanym przez wszystkich, wyjazd do Pragi. Zebraliśmy się więc przy autokarze. Stawił się każdy oprócz mojego kolegi, który błogo zażywał kąpieli, nieświadomy godziny naszego wyjścia. Kiedy już skończył i dołączył do grup, z lekkim czasowym poślizgiem, ruszyliśmy. Droga do granicy ciągnęła się niezliczoną liczbą zakrętów. Gdy już pokonaliśmy kilometry górski zalesionych tras, wjechaliśmy na autostradę, z której widać było czeskie miasteczka. Widok nie był, mówiąc delikatnie, zbyt optymistyczny. Bloki z czasów komunizmu, nigdy nie remontowane, aż namawiały do odwrócenia od nich wzroku. Po ich mieszkańcach również widać było wielkie ubóstwo, z którym się zmagają. Po pewnym czasie cała nasza załoga, prócz kilku osób, zasnęła. Po dwóch godzinach takiej monotonnej jazdy ktoś przytomny wreszcie krzyknął - Praga ! Gdy otworzyłem oczęta ukazał się całkiem zaskakujący widok. Stare przemysłowe budynki, mosty, chodniki i sklepy. O co tu chodzi? Przecież tyle krąży legend o pięknu tego miasta, a tu takie dziadostwo? Pewnie to dzielnica przemysłowa pomyślałem. Jednak z każdym minionym kilometrem obraz nabierał coraz większych rumieńców. Stare nadgryzione zębem czasu bloki zaczęły ustępować miejsca świeżo wyremontowanym, pięknym kamieniczkom, mostom i ekskluzywnym sklepom. Jedynie korki męczyły i frustrowały podróżnych. Były naprawdę nieprzeniknione. Po dłuższym czasie zbliżyliśmy się do centralnego punktu Pragi, gdzie z resztą miała ona swój początek. Miejsce to położone było na stromym wzniesieniu mieszczącym najważniejsze ośrodki polityczne państwa. Wreszcie wysiedliśmy z autobusu i wyciągnąwszy kości ruszyliśmy, pod chorągiewką w postaci różowych (aby nie powiedzieć gejowskich) frędzelków, naszego przewodnika po czym zatrzymaliśmy się sto metrów dalej przy sklepie z pamiątkami. Po poczynieniu „niezbędnych” zakupów, czym prędzej aby nie tracić czasu, pomaszzerowaliśmy do muzeum miniatur. Minąwszy liczne kamienice, zamożnych mieszkańców,

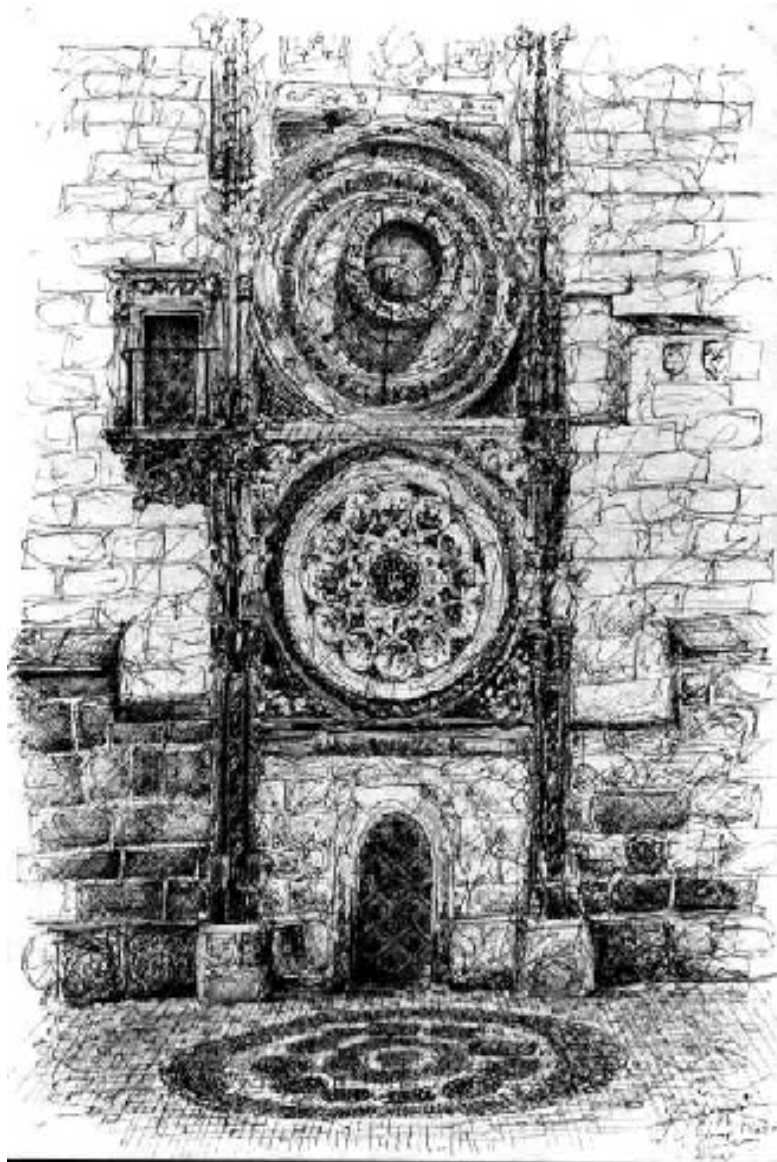


dotarliśmy do pierwszego punktu wycieczki. Na tej wystawie można było zobaczyć pchłą podkutą złotymi podkawkami czy obrazy w ogromnym pomniejszeniu. Nawet nie macie pojęcia jak niektórym to nudziło, a ja zaliczałem się do tej licznej grupy. Jediną ciekawą rzeczą były dziwne pozy naszych koleżanek, próbujących doszukać się czegokolwiek w ekspozycjach. Gdy skończyliśmy „podziwianie”, wąskim korytarzem pod kamienicą, powędrowaliśmy na pewien wielki plac. Gdy nam się ukazał zatrzymaliśmy się pod kolumnadą gdzie mieściło się wiele restauracji. Następnym punktem naszego wyjazdu był pałac prezydencki, w którym wcześniej rezydowała rodzina królewska. Jest to obiekt godzien uwagi. Nawet ilość ludzi pod nim zgromadzonych na to wskazywała. Okazało się jednak, że powodem tłumów nie był sam pałac a widowiskowa zmiana warty. Postanowiliśmy poczekać chwilę by ją zobaczyć. Po paru minutach ciszy, zmęczonej jedynie szumem rozmów ludzi, rozbrzmiała pieśń odegrana przez trębacza. Odrobinę potem zobaczyłem kolumnę wartowników, idących zwartym krokiem zmienić swoich kolegów. Muszę przyznać, że wszystkie elementy tego „show” robiły spore wrażenie. Po jego zakończeniu brawom nie było końca. Zapatrzony w to wszystko nie dostrzegłem oddalającej się w lewą stronę pałacu chorągiewki. Szybko dogoniłem grupę i razem z nią wkroczyłem w kilkudziesięciu metrowy tunel. Prowadził on do katedry królewskiej. W pierwszym momencie gdy ją zobaczyłem dostałem zawrotów głowy. Monumentalność, masywność, wysokość i bogactwo zdobień składały się na mój oczopląs. Gdy już przyzwyczaiłem się do tego widoku nasunął mi się wniosek, że to największa budowla tego typu jaką w życiu widziałem. Przed wejściem do katedry nagromadziła się długa kolejka. Szybko do niej przystąpiliśmy i parę minut później znaleźliśmy się w środku. Podobnie jak z zewnątrz robiła wrażenie potęgi i szacunku. Zaskoczył mnie fakt, iż większą część budowli wzniesiono w XX wieku. Obie części wyglądały identycznie.

Gdy przemieszczaliśmy się ,wzdłuż kolumn, grobów ludzi związanych z kościołem i ołtarzy, nasłuchiwaliliśmy bardzo ciekawych dziejów z nim związanych. Gdy zatoczyliśmy koło po budowlu opuściliśmy ją udając się na katedralny plac. Na nim świetnie widoczne były przęsła konstrukcji odpowiedzialne za to, że całość się trzyma. Jak oni to wymyślili? Przecież Średniowiecze to taki „ciemny” okres. Po zbiórce na dziedzińcu udaliśmy się pięknymi uliczkami starówki poza obręb górnego miasta. Tam przed bramą rozpościerał się zapierający dech w piersiach widok na całe miasto. W dole widać było także dokładnie ogrody przy parlamencie, które były kolejnym celem wycieczki. Wcześniej jednak musieliśmy zejść z góry. Droga wiodła przez zygzakowate dróżki, obok których rosły winogrona. Minęliśmy jeszcze kilka malowniczo położonych kawiarenek po czym szybko znaleźliśmy się na dole. Wkraczając do ogrodów na pierwszy plan wysunęły się bardzo stare

żywopłoty i sztuczne stawy. Gdy zjrzałem w ich toń ukazały mi się, leniwie pływające, przeogromne ryby. Wyglądały jakby ktoś poczęstował je substancją mutagenną. Prawdziwe morskie potwory. Jeśli ktoś rzucił kanapkę woda nagle zaczynała wrzeć i w przeciągu milisekundy znikła. Po tym jak napatrzyliśmy się na owe zjawisko, udaliśmy się na spacer wśród wielkich żywopłotów. Po drodze minęliśmy ścianę o dziwnym kształcie. Wykonano ją z niewiadomego mi pochodzenia masy a w niektórych miejscach rysowały się twarze bądź czaszki i inne dziwactwa. Ktoś zrobił ją chyba tylko po to by zepsuć urok ogrodu. Nawet jej ponury ciemno-szary kolor przywo-

dził na myśl horror. Kilka kroków dalej usiedliśmy na schodach czeskiego parlamentu by złapać oddech. Okazja do odpoczynku i chwil skupienia nadarzyła się gdy idąc przez miasto natrafiiliśmy na kościół, w którym akurat rozpoczynała się Msza Święta. Wszyscy jednogłośnie stwierdzili, że warto się przyłączyć. Osoby chętne do modlitwy weszły do środka a reszta, czyli tylko ja i jeden z wychowawców, usiadła na ławce przed świątynią.



Gdy tak się przyglądałem przejeżdżającym samochodom doszedłem do wniosku, że jest tu o wiele więcej bogatych osób niż w Warszawie. Zaskoczony byłem dla tego, iż patrząc na wioski spoza Pragi na coś takiego się nie zapowiadało. Po Mszy i kilku minutach marszu nadszedł czas wyczekany przez wszystkich, czas wolny. Obszarem gdzie mogliśmy oddać się szaleńczej zakupów i trwoniению czasu była jedna z większych handlowych ulic Pragi. Mieszczą się na niej największe banki, najwykwintniejsze hotele i restauracje, najdroższe sklepy i najpiękniejsze kobiety. Mercedesów wartych ponad milion zł Sztuka nawet nie liczyłem. Razem z kolegami poszliśmy do McDonalds. Pogadaliśmy trochę i czas

dany przez wychowawców minął momentalnie szybko. Dzień chylił się ku zachodowi. Rozbłysło miejskie oświetlenie. Nadszedł czas na powrót. Udaliśmy się więc w stronę parkingu, na którym umówiliśmy z kierowcą autobusu. Poczekaliśmy chwilę i wszyscy na widok nadjeżdżającego, znajomego wozu krzyknęli „nareszcie”. Byliśmy naprawdę zmęczeni a bomble na naszych stopach czyniły je o dwa rozmiary większymi. W bólach i jękach usadowiliśmy swoje cztery litery na fotelach i szybkoitko zasnęliśmy pograżeni myślami o tym c właśnie zobaczyliśmy.

Mateusz Jarzyna

HUMOR

Mama prosi Jasia:
-Jasiu wytrzymaj kurcze.
Jasiu na to:
-A gdzie jest ta kura?

Przychodzi do domu Jaś i woła:
-Mamo dostałem piątkę.
-A z czego? – pyta mama
-Jedynkę z matematyki, jedynkę z polskiego, jedynkę z chemii i dwójkę z muzyki

Na przyjęcie do domu Jasia przyjeżdżają wujek i ciocia. Mama mówi do Jasia:
-Jasiu, idź otwórz, wujostwo przyjechali.
Po chwili przychodzi babcia i dziadek, a Jasio mówi:
-Mamo, spójrz dziadostwo przyjechali
Mamo – pyta córka – a kto jest ten ładny i szczupły pan obok ciebie ?
-Kochanie, to twój tatuś!
-Tak? To co robi ten gruby łysy facet w

naszym domu?
-Tatusiu czy ty wiesz że mama jest lepszym kierowcą od ciebie?
-Chyba żartujesz?
-Uwierz mi. Sam mówiłeś, że przy zaciągniętym hamulcu ręcznym samochód nie ruszy z miejsca, a mama wczoraj przejechała prawie 15 kilometrów!



Poezja

LUSTRZANE ODBICIE MIŁOŚCI

*Poznałam Cię przez przypadek,
Brak Twojego zdjęcia. Mówił mi, że to był wypadek,
Lecz to zaiskrzyło I od dziś coś potoczyło...
Kilka słów co dzień,
Kilka spojrzeń, uśmiechów, gestów
I to jest to co obojgu daje nam sens
Nie wiem może już się pogubiłam
Lecz, gdy Cię wtedy zobaczyłam
Zrozumiałam, że to jest ten mój jedyny...
Krótki opis na gg, a on
Wiedział, że to o nim.
To był znak, drugi dany nam już w życiu
Choć nie wiem czy oboje możemy
Go choć trochę spełnić?
Wiem tylko jedno, że to znak
Który nie będzie dany nam
Już trzeci raz.*

DO CZEGO DAŻE?

*Nudne życie prowadzę
Chociaż czasem zwariowane,
Nie zastanawiam się
Nie myślę. Czy może ktoś?
O mnie myśli?
Czy ktoś zwróci uwagę...
Chodzę swoimi ścieżkami,
Rysuje beznadziejne rysunki*

*Na swojej drodze, ale
Czy to dokądś prowadzi?
Czy to ma jakiś sens?
Czy to pozwoli mi kimś być?
Do kogoś dotrzeć?*

TĘSKNOTA

*Nasze życie to bajka
Siedzisz, myślisz, czytasz...
I co z tego?
Lecz tak naprawdę nic nie robisz!!!
Inni czują coś, tęsknią
Ale nic z tego nie mają.
Cz tak musi być zawsze?
Może trzeba w końcu wziąć
Się w garść: przestać snić.
Zacząć napraszdę żyć
Może dla siebie? A może dla kogoś?*

SENS ŻYCIA

*Często poszukujesz swego sensu życia,
Swojej ścieżki życia, drogi, kierunku
A nawet szukasz znaku.
Tylko co z tego, że gdy go znajdziesz,
Odnajdziesz, zobaczysz, ale go nie przeczytasz,
Nie skorzystasz z niego, a może nawet nie rozpoznasz.
Monika Zawadka klasa I bLO*

MIŁOŚĆ-

*pył uczuć,
rozptywających się
w oceanie marzeń.*

*Zagarniany parą dtoni,
kiedys odnajdzie
swoją formę...*

(...)

*Placzesz?
Nie, to deszcz na Twym policzku.
Śmiejesz się?
Obtudne wrażenie promieni tęczy.
Zostaniesz?
Odwracasz głowę i kamieniejesz.
Zabieram Cię.
Rozłupię tytanową skorupę,
młotem swojej miłości.*

DOTYK MIŁOŚCI

*Godzina 3.35, śpisz...
Ktoś wchodzi do pokoju,
nie słyszysz.
Czujesz delikatną dłoń
na nagich plecach
i ciepły,
przyspieszony oddech...
A widzisz, tylko oczy-
z ukrytym w ich głębi
blaskiem złotej latarni.
Błogi sen powraca,
już nie w samotności.*

Koncia

VOLVER

*„Boję się spotkania
Z powracającą przeszłością
Stawiania czoła memu życiu”*

„VOLVER, VOLVER!” – w klasie unosiły się obcojęzyczne wrzaski sugerujące tytuł filmu, jaki mamy wybrać na środowy „Kinowy Przegląd” w GOK-u. Osobiście tytuł ten nie narzucał mi żadnych skojarzeń, dotyczących treści kinowego hitu. „Rewolwer?” Pierwsze pokrewne słowo, które automatycznie zaświtało w słowniku mojej głowy. „A więc morderstwo? Dramat? Zobaczmy!” – rozmyślałam przed wyjściem do szkoły.

Godzina 10.57, za trzy minuty rozpoczęcie seansu, a nasza grupa wciąż pod zamkniętymi drzwiami sali, w której moja niepewność miała zakończyć się niczym scena filmowa, słowem „Cięcie!!!”

– rasowego reżysera. Ściśnięci jak sardynki w puszcze, czekaliśmy na hasło zezwalające na wkroczenie do sali kinowej i zajęcie najlepszych miejsc na podwyższeniu. Udało się! Zgrana drużyna dziewczyn z II a, uplasowała się w rzędzie foteli, planowanym do posiedzenia dawno przed wejściem do GOK-u. „VOLVER”, krwisty napis na wielkim, mrocznym ekranie, pamiętam do chwili obecnej. Pedro Almodóvar to reżyser i scenarzysta filmu, poniekąd autobiograficznego. Pierwsze sceny... Penelope Cruz

– uroki hiszpańskiej aktorki, wcielającej się w rolę Rajmundy, zostały przykryte strojem, w którym bohaterka sprzątała grób bliskich. Okrutny wiatr, niszczył cmentarne porządki ludzi pamiętających o zmarłych. Czarne chusty ochraniające kobiece włosy przed tornadem, rozsypane kwiaty z przewróconego wazonu i ogólny charakter niby słonecznej, jednakże grobowej aury, przyprawił mnie o gęsią skórę. W roli widza, przyznam się iż stronię od makabrycznych filmowych wątków, dlatego w najmniej tajemniczych momentach spodziewam się najgorszego. Być może stąd moja reakcja.

*“Sentir...
que es un soplo la vida
que veinte años no es nada
que febril la mirada
herrante entre la sombra
Te busca y te nombra”*

*“Czuć...
Że życie jest okamgnieniem
Że dwadzieścia lat to nic
Że gorączkowe spojrzenie
Szuka cię i wzywa po imieniu”*

Wstępne takty do dzieła Mistrza z La Manchy, metaforycznie zwracały się do historii śmierci matki Rajmundy i Sole (Loli Duendas), która to przed pięciu laty zginęła w raz z mężem w pożarze. Fakty dotyczące jej zgonu, w intrygujący sposób zostały osnute tajemnicą.

*“Tengo miedo del encuentro
Con el pasado que vuelve
A enfrentarse con mi vida*

*Tengo miedo de la noche
que poblada de recuerdo
Encadenan mi soñar “*

*“Boję się spotkania
Z powracającą przeszłością
Stawiania czoła memu życiu*

*Boję się nocy
Pełnej wspomnień
Które paraliżują mój sen”*

Tajemnica... słowo to według mojej interpretacji jest przewodnim hasłem „Volvera”. Każda bohaterka posiada w swoim życiu rozdział, o którym zapisaniu nie chciałaby aby wiedzieli inni.

*“La vieja calle
Donde le cobijo
Tuya es su vida,
Tuyo es su querer*

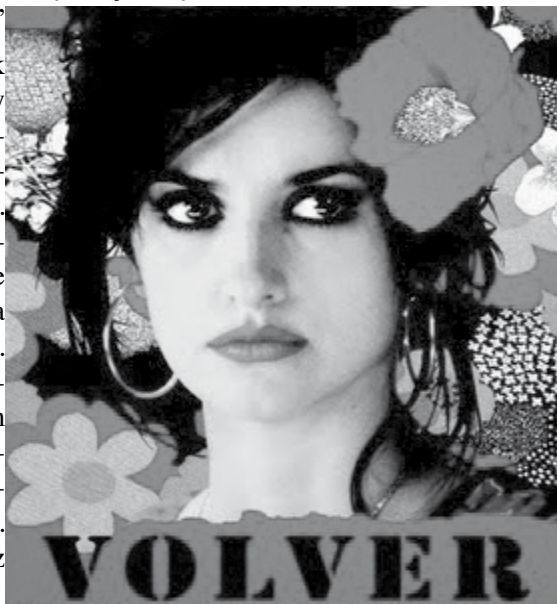
*Bajo el valor de las estrellas
que con indiferencia
Hoy me ven volver”*

*„Stara ulica
Daje schronienie
Twoje jest jej życie
Twoja jest jej miłość*

*Pod wpływem potęgi gwiazd
które z obojętnością
patrzą na mój powrót”*

Rajmunda zwyciężyła swój strach, skrywa ciało męża znalezione w kuchni... Morderca???

To jej córka, która broniła się przed JEGO pedofilskimi zapędami. Teraz to ona jest najważniejsza, miłość do dziecka pokona wszystko.



*“Volver...
Con la frente marchita
La nieve del tiempo
La aclaro en mi cien”*

*”Wrócić ...
Ze zwiędłym czołem Siwizna
Posrebrzyła moja skroń”*

Irene (Carmen Maura), która powraca do świata żywych, nie przysparza swoim córkom łatwego życia. Ich losy komplikują sprawy z przeszłości. Śmierć ukochanej ciotki, obawa o dalsze losy i kłótnia sióstr, są czynnikami kolejnych gorzkich łez

*“Pero el viajero que huye
Tarde o temprano
Detiene su azar”*

*”Lecz podróżnik który ucieka
Wcześniej czy później
powstrzymuje pecha”*

Matka bohaterki wraca, aby wyjaśnić pewne dzieje powleczone mgłą niedopowiedzeń. Przedstawia swą miłość do zdystansowanej Rajmundy i współczucie do doznań jakie musiała przeżyć bez matczynego wsparcia. W ich życiu stopniowo zamieszkuje spokój ducha...

Główna bohaterka Rajmunda, to pełna wytrwania, pokory i ambicji, kobieta, która jak każda przedstawicielka słabej płci ma psychikę opartą na wrażliwości. Potrafi uwięzić swoim temperamentem, nie tylko nastoletnich uczniów „Ekonomika”, gwizdzących na widok jej minimalnie odkrytej partii ciała. Porywa do zazdrości o wytrwałość, także nie jedną kobietę, bacznie obserwującą perypetie postaci, w którą wcieliła się Penelope Cruz. „Babska solidarność” kwitnie w miarę rozrastania się fabuły „Volvera”.

Ktoś może zapytać- A gdzie są mężczyźni? Odpowiedzią jest wątek Paco (Antonio de la Torre), męża zwolnionego z pracy, żłopiącego piwo podczas telewizyjnej transmisji meczu piłki nożnej. Ojca, który podczas nieobecności żony, rzuca się na swoje przybrane dziecko z chęcią gwałtu! Drugi obraz mężczyzny w filmie to tata Rajmundy. Człowiek ten najbardziej zranił swoje dziecko- zgwałcił je, powodując iż urodziła swoją córkę, a zarazem siostrę.

Czy warto rozdrabniać się nad tak drapieżną raną?

Pedro Almodóvar znał umiar. Dlaczego więc powrót? (z hiszpańskiego volver- powrót)

Powrót odgrywa rolę głównego motywu owej ekranizacji scenariusza Almodóvara, fabularnie, jak i metaforycznie. Kobiety stanowią tutaj zamknięty

krąg, w którym mężczyźni są po prostu zbędni. Krąg ten charakteryzuje się pewnym wtajemniczeniem, objawiającym się nie tylko w sprzątaniu grobów.

Komu polecam ten film?

Na pewno kobietom, które nie raz stały na „yciowym zakręcie”, tym które chcą poznać tajniki twardych, yciowych realiów.

czy pieczeniu ciasteczek, lecz także w pozbywaniu się zwłok, bądź zakopywaniu „grobowej” lodówki.

W filmie reżyser zamieścił utwór Estrelli Morente, wykonała ona piosenkę, będącą głównym tematem muzycznym ze ścieżki dźwiękowej do „Volvera”. Oto wypowiedź Pedra Almodóvara, dotycząca roli muzyki w jego filmie: „W moich filmach piosenki są żywą częścią scenariusza, są częścią dialogów i bardzo wiele mówią o postaciach. Nie są śpiewane tylko dlatego, że są piękne. Wybieram je prosto z serca. Pojawiają się dlatego, że mi się podobają, a równocześnie wprawiają w zadumę i opowiadają o bohaterach.”

Czy jest to dzieło dla mężczyzn? Zdania mogą być podzielone. Owszem, „samiec” z wybujałym poczu-

Almodóvar umiej tnie poł czył ze sob ró ne gatunki filmowe, tworz c brawurow mieszkank dramatu obyczajowego, czarnej komedii, kryminału oraz historii o duchach. Na łamach scen „Volvera”, re yser ujawnia swój wra liwo na losy kobiet wraz ze specyficznym, niemal kobiecym punktem widzenia.

ciem własnego EGO i feminizmem, może być co najmniej d e l i k a t n i e zbulwersowany, charakterem ukazania męskości w owym filmie. Natomiast mężczyzna patrzący na świat z perspektywy rodziny, bez wątpienia odnajdzie w utworze Almodóvara okrucieństwo, z jakim żaden człowiek nie powinien odnosić się do drugiego, szczególnie mężczyzna do kobiety.

Konstancja Smolik

„Cała Polska czyta dzieciom” a młodzieży kto ??

„Głupie hasło reklamowe, chwytającej się brzytwy biblioteki” – oto reakcja większości buntowników, słyszających na okrągło o ogólnopolskiej akcji edukacyjnej. Pokolenie młodocianych realistów ze stereotypowo sprzecznym światopoglądem, tak właśnie odbiera starania, niekoniecznie „starej daty” fundacji. Tak, to nie żadna biblioteka, lecz fundacja ABC XXI – Cała Polska czyta dzieciom. Czy epitet „głupi” w opiniach nastolatków, aby na pewno jest trafny?

Po przejrzeniu strony internetowej tej kampanii, dochodzę do wniosków, iż to bardzo pożyteczna zabawa. Według badań naukowych głośne czytanie dziecku ma wiele korzyściami m.in.: buduje mocną więź między dorosłym a dzieckiem, zapewnia emocjonalny rozwój malca, czy też chroni przed zagrożeniami ze strony kultury masowej. To tylko kilka punktów spośród całej gamy zalet wynikających z czytania. „Naród, który mało czyta, mało wie. Naród, który mało wie, podejmuje złe decyzje w domu, na rynku, w sądzie, przy urnach wyborczych. „Niewykształcona większość może przegłosować wykształconą mniejszość – to bardzo niebezpieczny aspekt demokracji”. Oto słowa Jim’a Trelease’a autora „The Read – Aloud Handbook”. Naturalnie, każdy z nas ma świadomość dotycząca plonów czytania i ugoru przez jego niedobór. Zadajmy sobie pytanie, z czego wynika wszechogarniająca szarańcza „antycytników”? Obecni „czasomilacze”, stali się potomkowie umysłów prześciganych w zdobyczach technologii. Telewizor, komputer, internet – banalnie proste operacje dotyczące posługiwania się, jakże nieskomplikowanymi sprzętami, opanuje każde dziecko dostrzegające duży zielony, guzik na pilocie, czy wyodrębniony swą wielkością włącznik monitora. To właśnie te sprzęty uczą już najmłodszych widzieć, mówić i myśleć. Widzieć plastikowe życie gwiazd, mówić o plakatach z pierwszych stron gazet, czy myśleć (niepewnie stawiam ten czasownik) tak jak wszyscy, wpatrzeni w szklany ekran. Rodzice? Mama wyszła rano a tata.. tata dziś nie wraca. Zamyśleni, zatłoczeni, w pogoni za pieniędzmi, a kiedyś marzyli o rodzinie, ciepłej herbacie w kuchni wypełnionej zapachem ciasta i dzieciach śmiejących się w głos podczas słuchania opowieści dziadka. Praca często odbiera im szczęście, a oni tkwią w przekonaniu że już niedługo je osiągną. Zgodnie z przysłowiem „Jaki ojciec, taki syn” – dzieci nie sięgają po książki ponieważ nikt ich tego nie nauczył. Jaś nigdy nie widział taty siedzącego w zaciszu domu z ulubioną lekturą. Kasia patrzyła jak mama przed świętami wycierała

książki, z zaległego na nich kurzu. Wojtek szukając na strychu ulubionego samochodzika, znalazł pudło ze starymi podręcznikami, wówczas mama zawołała go na obiad. Chłopiec złapał samochodzik i zbiegł po schodach. Do podręczników nie zajrzał.

W dzisiejszych czasach młodzież nie czyta. To krótkie zdanie podsumowujące brutalną prawdę. Lektury kojarzą się ze szkolnym przymusem, a to często już przy pierwszym zetknięciu dłoni z okładką, rozpala w umyśle ucznia czerwona kontrolkę z hasłem „obowiązkowa nuda”. Nawet bardzo aprobujące recenzje które zostaną przeczytane w ramach zapoznania z treścią, nie skłonią go do zajrzenia w autorski tekst. „Generacja wygodnickich”, wiedzę czerpie ze stron internetowych opartych na łopatologii. Streszczenia lektur, opracowania, krótkie, zwięzłe wypowiedzi – oto pożywka współczesnego umysłu. Dodatkowym wyjadaczem naszych szarych komórek jest opcja e-book – programu do czytania książek na telefonie komórkowym lub komputerze. „Technika służy ułatwieniu życia” – powie każdy naukowiec, tylko czy on sam mógłby cokolwiek stwierdzić, gdyby wcześniej nie posiadał wiedzy książkowej z danej dziedziny. W 1998 roku, według danych GUS-u, z każdych 100 wydanych przez Polaków złotych, jedynie 70 groszy przeznaczali oni na książki, gazety i artykuły piśmiennicze. Zważywszy, że od tego czasu warunki życia w naszym kraju raczej się pogorszyły, niż poprawiły, lepiej nie myśleć jak prezentowały by się dzisiaj wyniki podobnego badania. Nie wspominając już o tym, że gazety i przybory do pisania z pewnością wzięłyby górę nad książkami. A ktoś kiedyś pisał.., dla własnej przyjemności, dla nauki, dla Ciebie. W naszym kraju potrzebne są akcje propagowane, uświadamiające wielką wartość, czytania już od najmłodszych lat. Czy też musimy pozostać narodem dojrzewającym na glebie przyszłości:

„Czego Jaś się nie nauczy, tego Jaś nie będzie wiedział?”
Nie musimy.

Koncia



Biblioteka zawsze dobre miejsce dla człowieka

*... biblioteka, [...] otwarta jest dla publiczności
i'podaje młodzieży szczęśliwą przynętę,
starcom — źródło przyjemności życia,
bezczyнным — widowisko,
tym, co kochają pracę — odpoczynek,
uczniom — obfite zbiory wiadomości,
a wszystkim — wystawia pamiątkę,
która unieśmiertelni Założyciela.*

(fragment napisu z 1747 r. na Bibliotece Załuskich
w Warszawie)



Biblioteka to miejsce, które w dawnych wiekach było dostępne tylko dla wybranych. Dziś kto ma tylko ochotę i trochę czasu może przyjść do biblioteki, korzystać z jej księgozbioru i z pracowni multimedialnej. Październik to międzynarodowy miesiąc bibliotek szkolnych, dlatego postanowiłam w tym artykule pokazać jak w średniowieczu wyglądała i funkcjonowała biblioteka. Średniowiecze to okres w którym najbardziej typowymi bibliotekami były biblioteki klasztorne, zgodnie z obowiązującym wówczas powiedzeniem, że klasztor bez biblioteki jest jak twierdza bez zbrojowni. Organizacja biblioteki klasztornej W tym czasie najważniejszą częścią biblioteki było skryptorium (izba kopyistów), w którym powstawały księgi, ku chwale Boga pracowali tu mnisi lub mniszki. O mnichu Othlohu z klasztoru Św. Emmerama mówi się, że w ciągu swojego życia przepisał: 23 mszały, 1 psalterz, 3 ewangelie, 2 lekcjonarze, 2 dzieła św. Augusta i 7 reguł. Oczywiście cała praca mnicha przeszła na własność klasztoru ponieważ zgodnie z regułą zakonną nie mógł on posiadać na własność księzek. Jednak nie tylko dzięki pracy mnichów biblioteki powiększały swe księgozbiory, swój wkład w tworzenie zasobów bibliotek mieli również zamożni darczyńcy. W ten sposób chcieli zasłużyć na wpisanie do księgi darów (liber daticus) i na pamięć braci przy modlitwie. Prace w bibliotece nadzorował wyznaczony przez przeora mnich zwany librarius, który dbał o porządek i czystość w bibliotece oraz kierował opracowaniem ka-

talogów. Dodatkowym jego obowiązkiem było czuwanie nad wypożyczaniem ksiąg. W wyznaczonych terminach bracia gromadzili się, oddawali wypożyczone książki i otrzymywali nowe. U benedyktynów wymieniano książki raz na rok, podczas gdy św.św. Izydor i Augustyn nakazywali w swych regułach codzienne wypożyczanie braciom ksiązek rano, a oddawanie wieczorem. Niektóre książki opuszczały mury klasztoru, pożyczano je innym zgromadzeniom klasztorom oraz osobom świeckim. Jednak za każdą wypożyczoną książkę składano zastaw (memoriale), najczęściej była to inna księga należąca do wypożyczającego. Do końca XIII wieku książki były przechowywane w zamkniętych szafach z półkami, nazywanych armaria. W XIV wieku pojawił się pulpit z pochyłym i ruchomym blatem, na którym kładziono książki podczas czytania. Każda książka zaopatrzona była w znak własnościowy, do którego często dodawano informacje o ekskomunice, której będzie podlegał złodziej księgi. Jednak zgodnie z maksymą, że okazja czyni złodzieja, w trosce o dusze bliźnich w wielu bibliotekach księgi były przymocowane na stałe do pulpitu za pomocą mocnych i długich łańcuchów. Książki takie nazywano libri catenati (łańcuch — łańcuch). Jeden koniec łańcucha przytwierdzony był do sztaby żelaznej umieszczonej w poprzek nad pulpitem bądź pod nim. Pod pulpitem znajdowała się półka na przechowywanie księzek w pozycji leżącej. Tak zabezpieczone księgi mogły być odpinane za pomocą klucza. Niestety te

zabezpieczenia nie chroniły ksiąg przed kradzieżami lub wandalizmem czytelników. Łupem padały głównie bogato zdobione, pozłacane ilustracje bądź piękne kosztowne oprawy ozdobione szlachetnymi kamieniami. Ze względu na treść księgi w bibliotekach klasztorów można było podzielić na trzy grupy: 1. Pismo święte i komentarze 2. Ojcowie Kościoła i dzieła teologiczne 3. Literatura świecka zawierająca dzieła matematyczne, przyrodnicze, medyczne, filozoficzne, historyczne i prawnicze. W XIV wieku za sprawą ożywienia życia naukowego i kulturalnego w miastach, klasztory będące dotychczas ogniskami średniowiecznej nauki, zaczęły podupadać. Pisarz włoski, autor Dekameronu, Giovanni Boccaccio, zwiedzający słynny klasztor benedyktynów na Monte Cassino, zapragnął zobaczyć bibliotekę. Kiedy spytał o nią mnicha, ten wskazał mu pomieszczenie bez drzwi i okien z trawą rosnącą na parapetach. Księgi pokrywała gruba warstwa kurzu. Przeglądając piękne kiedyś foliały spostrzegł powyrywane karty, poobcinane marginesy. Zapytał więc zdumiony, kto księgi tak strasznie okaleczył, na co otrzymał odpowiedź, że uczynili to zakonnicy, aby zarobić kilka soldów. Z wyrwanych kart i wyciętych marginesów sporządzali oni psalterzyki dla chłopców, wyskrobując stare pismo...

mgr Agnieszka Karwowska

Książka, przyjaciel czy wróg?

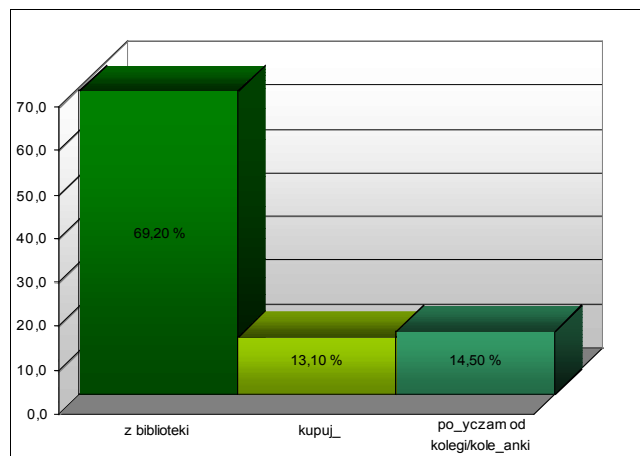
23 września 2009 roku odbyła się konferencja nauczycieli bibliotekarzy w Bibliotece Pedagogicznej, na temat czytelnictwa wśród uczniów. Materiał poniżej opublikowany został przygotowany i zaprezentowany właśnie na wspomnianej konferencji.

Ankieta czytelnicza przeprowadzona 23 wśród 221 uczniów liceum ogólnokształcącego, profilowanego, technikum ekonomicznego.

Przeprowadzona ankieta wśród uczniów miała:

- przybliżyć obraz czytelnictwa w szkole
- pomóc w ustaleniu preferencji czytelnicznych

Skąd bierzesz książki?

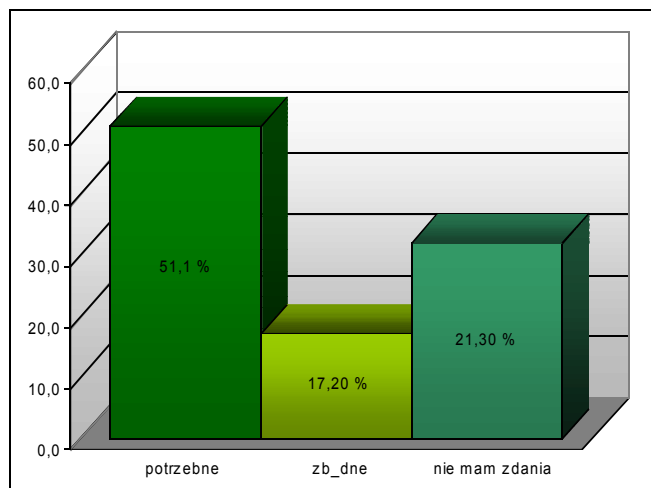


Jakie lektury Cię zainteresowały? (podaj 2 tytuły)

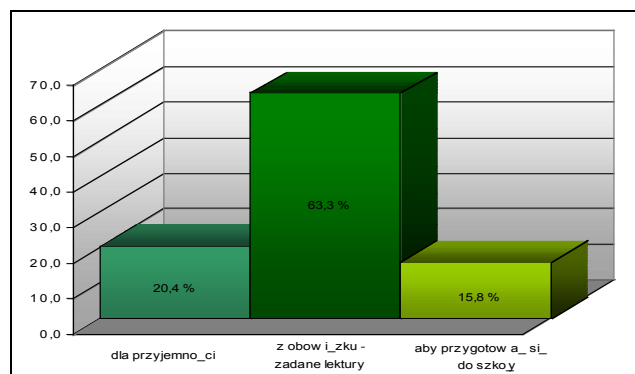
Najczęściej podawano ostatnio omawianą lekturę:

- Powieści: Quo Vadis, Chłopi, Nad Niemnem, Potop, Mały książę, Chłopczy z Placu Broni;
- Dramaty: Romeo i Julia, Makbet;
- Epopeja: Pan Tadeusz.

Lektury omawiane na lekcji są:



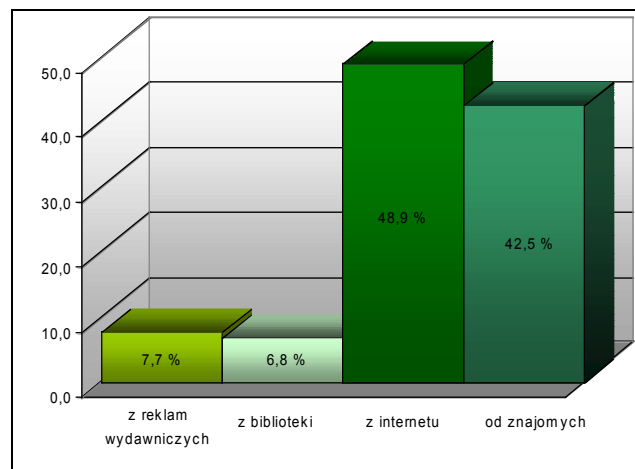
Dlaczego czytasz?



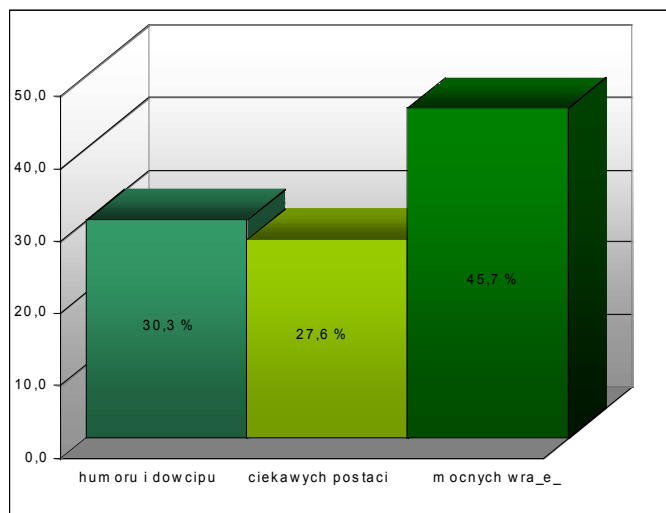
Pojawiały się zdania w stylu:

- czytam bo mi mama każe;
- zmuszają mnie;
- czytam z przyzwyczajenia;
- aby powiększyć zasób słownictwa i poprawić ortografię;
- bo głupio czegoś nie znać.

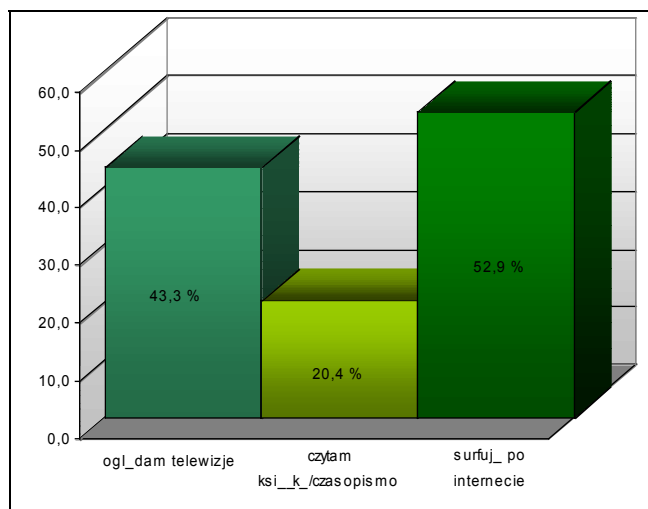
Skąd czerpiesz informacje o interesującej książce?



Czego szukasz w czytanych przez siebie lekturach?



Jeśli mam wolną chwilę to:



W ankiecie zadano dwa następujące pytania:

1. Jakie książki Cię ostatnio zainteresowały?
2. Podaj tytuły książek, które poleciłbyś do przeczytania koledze/koleżance.

Dzięki tym pytaniom powstała lista najchętniej czytanych książek przez naszych uczniów. Książki te można podzielić na pięć grup tematycznych:

Tematyka narkomanii:

- My dzieci z dworca Zoo.
- Burgess Melvin, Ćpun.
- Onichimowska Anna, Hera moja miłość.
- Rosiek Barbara, Pamiętnik narkomanki.
- Rosiek Barbara, Kokaina: zwierzenia narkomanki.

Obyczajowe poruszające problem dyskryminacji kobiet, nieuleczalnych chorób:

- Zachert Christel, Spotkamy się kiedyś w moim raju.
- Durczok Kamil, Wygrać życie.
- Picoult Jodi, Bez mojej zgody.
- Coelho Paulo, Weronika postanawia umrzeć; Alchemik.
- Dirie Waris, Kwiat pustyni: z namiotu nomadów do Nowego Jorku.
- Gluck Boris, Zmuszona do milczenia: byłam żoną wojownika dżihadu.
- Souad, Spalona żywcem.
- Abdi Nura, Linder Leo G., Łzy na piasku.

Fantastyczna:

- Meyer Stephenie, Zmierzch, Księżyc w nowiu, Zaćmienie, Przed świtem. Intruz.
- Tolkien J. R. R., Hobitt czyli tam i z powrotem
- Tolkien J. R. R., Władca pierścieni, Dwie wieże,

Powrót króla.

- Sapkowski Andrzej, Cykl o Wiedźminie.
- Rowling J. K., Harry Potter.
- Paolini Christopher, Eragon.

Sensacyjne:

- Brown Dan, Kod Leonarda da Vinci, Anioły i Demony.
- Simons Paulina, Jeździec miedziany.
- James Peter, Zabójczy żart.
- King Stephen, Cmentarz zwierząt, Bezsenność, Wielki marsz.
- Shuman George D., 18 sekund.

„Literatura na obcasach”:

- Jasnyk Barbara, Kaktus w sercu.
- Fielding Helen, Dziennik Bridget Jones.
- Brashares Ann, Stowarzyszenie Wędrujących Dżinsów.
- Kalicińska Małgorzata, Dom nad rozlewiskiem.

Wnioski:

- Uczniowie owszem twierdzili, że czytają, ale niestety nie miało to pokrycia w odpowiedzi na pytanie o ulubionego autora. Najczęściej podawano Adama Mickiewicza, Jana Kochanowskiego, Henryka Sienkiewicza. Oznacza to, że osoby, które mało czytają, lub nie czytają wcale jako ulubionych podają po prostu takich, których zapamiętali z lekcji.
- Uczniowie, którzy zakreślili odpowiedź, że czytają książkę w wolnej chwili podawali autorów spoza kanonu lektur: P. Coelho, J. R. Rowling, J. R. R. Tolkien, S. Kinga, A. Sapkowskiego, S. Meyer.
- Osoby, które oglądają telewizję wybierały autorów „hitów kinowych” — Tolkien, Rowling, Brown. Można śmiało powiedzieć, że media „obrazkowe” w niektórych przypadkach pomagają w pozyskaniu nowych czytelników.
- W szerzeniu kultury czytelnicej może pomóc Internet, dlatego ważne jest, aby biblioteki posiadały swoje strony internetowe!



Oprac. mgr Agnieszka Karwowska

Czas na Szkolny Klub Wolontariusza

Od dłuższego czasu myślałam o tym, żeby połączyć siły ze wszystkimi chętnymi uczniami i stworzyć Szkolny Klub Wolontariusza. Na co dzień robimy dobre uczynki względem innych osób, więc może już czas, żeby nadać tym działaniom określoną formę. Utworzenie SKW umożliwi nam ujęcie spontanicznych przedsięwzięć, akcji w systematyczną, długofalową pomoc potrzebującym. Ta forma pozwala określić jasne zasady współpracy, zrozumiałe dla wszystkich członków klubu. Dlatego też na początek kilka informacji o tym czym jest wolontariat.

Wolontariat to bezpłatne, dobrowolne, świadome działanie na rzecz innych, wykraczające poza więzi rodzinno-koleżeńsko-przyjacielskie. Rodzaj wolontariatu: bezterminowy, krótkoterminowy, jednorazowy, okresowy, indywidualny, grupowy itd.

Wolontariusz – każda osoba fizyczna, która dobrowolnie, ochotniczo i bez wynagrodzenia wykonuje świadczenia na rzecz organizacji i instytucji i osób indywidualnych wykraczając poza więzi koleżeńsko-rodzinne. Zanim zostaniesz wolontariuszem spróbuj odpowiedzieć sobie na podstawo-

we pytanie: czy mam jeszcze wolny czas? Zastanów się, czy w natłoku zajęć, znajdziesz jeszcze czas na dodatkowe obowiązki. Czy swój wolny czas chcesz poświęcić dla innych. Jeśli tak to sprecyzuj ile masz tego czasu i w jakich dniach i godzinach w ciągu tygodnia. Lepiej jest powiedzieć, że ma się czas w czwartek popołudniu czy każdego dnia do południa, niż że ma się dużo wolnego czasu. Warto pamiętać, że w 1986 roku Organizacja Narodów Zjednoczonych w dowód uznania dla wielu niestrudzonych ochotników, którzy swój czas i umiejętności darują innym, wyznaczyła dzień 5 grudnia jako Międzynarodowy Dzień Wolontariusza. W tym czasie na całym świecie odbywa się mnóstwo spotkań i imprez. Planujemy jeszcze bardziej rozpropagować utworzenie SKW poprzez plakaty informacyjne, informacje na stronie internetowej szkoły czy artykuł w gazetce szkolnej. W pierwszych dniach grudnia zorganizowane zostanie

spotkanie dla chętnych uczniów z koordynatorem wolontariatu, który przybliży nam specyfikę tej organizacji jaka jest wolontariat. Gorąco wszystkich zapraszam do współpracy.

Pedagog szkolny
Sylvia Kozyra



Świąteczny Koszmar

Jak wszyscy wiedzą od dwóch tygodni trwa świąteczna kampania reklamowa. Dla czego o tym piszę? Co w tym dziwnego? Przecież święta mamy dopiero za półtora miesiąca. Wszyscy, z którymi rozmawiam są zgodni, że tak wczesne budowanie tego nastroju reklamami, ozdobami, promocjami i innymi chwytami marketingowymi doprowadzi do zaniknięcia tej tradycji. Skąd to przypuszczenie? Ludzie przestaną odczuwać „ducha świąt”. Co za tym idzie, straci to dla nich wartość i przestaną zostawiać swoje pieniądze w sklepach z prezentami i suvenirami. Takimi działaniami producenci przyczyniają się do nieuniknionego bankructwa. Jest jeszcze gorzej. Czy widzieliście ostatnie reklamy świąteczne? Jeżeli tak, to czy nie uderzyło was ich szkaradztwo? Bałwany z zębami zapożyczonymi od wampira, wyglądają jak z horrorów podobnie do mikołajów, o wielu rękach jak indyjskie bóstwo i reniferów z silnikami rakietowymi w Kolędy i świąteczne piosenki poddane koszmarowemu remixowi sprawiają, że aż chce się opuścić fotel przed telewizorem. Ostatni problem, który poruszę to reklamy zabawek. Czy ktoś z was widział ceny tych kawałków bezwartościowego plastiku? 120 zł za kilka klocuszków, które dziecku znudzą się po trzech sekundach od otwarcia prezentu. Pomyślcie także o biednych dzieciach i ich rodzinach.

Pociechy zahipnotyzowane ich atrakcyjnością mówią rodzicowi „kup mi takie”. Tymczasem dla rodziców owa kwota jest o wiele za duża! Jak dziecku wytłumaczyć, że produkty z reklam są dla dużo zamożniejszych? Rodzic w takiej roli musi czuć się wyjątkowo podle. W moim przekonaniu to niezwykle przykre. Podsumowując stwierdzam, że święta niestety schodzą na psy! Robią się tandetne, zbyt drogie, kiczowate i absurdalnie przerażające przypominając raczej Halloween a nie Boże Narodzenie. Jak wcześniej powiedziałem tracą swój urok co odbije się na producentach gadżetów świątecznych jak i zwykłych ludziach. Ja już straciłem częściowo swojego „ducha” i z niepokojem patrzę na coroczny obrót zdażeń.

Mateusz Jarzyna





FOTOPLASTYKON

FOTOPLASTYKON

FOTOPLASTYKON

FOTOPLASTYKON

FOTOPLASTY

